

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zolnierze-wykleci/75461,Testament-zza-grobu.html>



ARTYKUŁ

Testament z za grobu

Autor: MARCIN ZWOLSKI 16.10.2020

W Pałacu Prezydenckim 21 kwietnia 2017 roku odbyło się wręczenie not identyfikacyjnych kolejnym rodzinom ofiar zbrodni komunistycznych. Wśród odnalezionych i tym razem nie było płk. Aleksandra Rybnika „Dzikiego”, „Jerzego”, legendarnego dowódcy AK/WiN na Białostocczyźnie.

Jednak nazwisko Rybnika padło podczas uroczystości i zostało nagrodzone gromkimi brawami. Adresatem braw był Jerzy Rybnik – syn Aleksandra; syn, który nigdy nie poznał ojca, a jednak podąża jego śladem.

Na rękach matki

*Bądź, Jureczku, honorowym,
bo człowiek bez honoru nie ma żadnej wartości.*
(Aleksander Rybnik w liście z celi śmierci do syna)

„Ja też byłem na tym procesie, na rękach matki” – opowiada Jerzy Rybnik. Urodził się w czerwcu 1946 r., prawie dwa miesiące po aresztowaniu ojca. Miał półtora miesiąca, kiedy w białostockim Teatrze Miejskim odbył się pokazowy proces Aleksandra Rybnika i jego 23 towarzyszy broni. Żona oskarżonego Maria i jego siostra Łucja na zmianę trzymały na rękach malutkiego Jureczka. Nie udało im się wejść do środka, gdzie odbywało się to „widowisko”, Aleksander nigdy nie zobaczył syna. Został rozstrzelany w więzieniu w Białymstoku 11 września 1946 r. Jerzy poznał historię taty wiele lat później, ale odcisnęła ogromne piętno na nim i na jego życiu.

Listy z celi śmierci

Aleksander Rybnik urodził się w 1906 r. w Starosielcach – obecnie to dzielnica Białegostoku, a wówczas odrębna miejscowość zwana „miasteczkiem kolejarzy” (osada leży wzdłuż torów, a największym jej zakładem były przez lata kolejowe zakłady remontowe). Jego ojciec, Michał, był kolejjarzem. Aleksander ukończył gimnazjum, a także seminarium duchowne, które opuścił bez uzyskania święceń. Sutannę porzucił dla... munduru. Po szkole podchorążych służył w różnych jednostkach. W wojnie 1939 r. wziął udział jako kapitan. Walczył do października (m.in. w bitwie pod Kockiem). Do konspiracji wstąpił już w listopadzie, w Wilnie. W szeregach Służby Zwycięstwu Polski, a później Związku Walki Zbrojnej służył do kwietnia 1941 r., kiedy to jako komendanta garnizonu Wilno aresztowali go Sowieci. Uratowało go rozpoczęcie wojny niemiecko-sowieckiej i szybkie zajęcie Wilna przez Wehrmacht. Natychmiast powrócił w szeregi ZWZ. Służył potem także w Armii Krajowej, „rzucany” na placówki na Nowogródzczyźnie, w Słonimiu i Białymstoku. Po wejściu na Białostoczczyznę Armii Czerwonej jesienią 1944 r. został inspektorem białostocko-sokólskim AK, a wiosną 1945 r. zorganizował ponaddwuosobowe zgrupowanie partyzanckie (kryptonim „Piotrków”), które przeprowadziło kilkaset akcji bojowych na terenie powiatu białostockiego. W październiku 1945 r. został mianowany zastępcą prezesa Okręgu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Białystok, którą to funkcję pełnił do aresztowania przez grupę wojska udającą oddział podziemia narodowego. Zginął jako kawaler Krzyża Walecznych i Orderu Virtuti Militari.



Aleksander Rybnik „Dziki”
(1906-1946)

O wykonaniu wyroku rodzina dowiedziała się z plakatów, które zawisły w całym mieście. Matka straconego długi czas przychodziła pod więzienie, gdzie próbowała przekupić funkcjonariuszy, żeby powiedzieli jej, gdzie pochowali ciało syna. Wydała wszystko, co miała, nie uzyskała nic. Wkrótce cała rodzina, męczona różnymi represjami, rozjechała się po Polsce. Jurek do ukończenia szkoły podstawowej mieszkał z mamą w czternastu miejscowościach. Wciąż uciekali, ale przeszłość zawsze ich doganiała. Maria była siłą wożona na spotkania propagandowe i pokazywana jako żona „bandyty”. Ich syna też nie oszczędzano. Prasa opisywała czasem rzekome „zbrodnie” Wyklętych, pojawił się nawet poświęcony Aleksandrowi Rybnikowi tomik w propagandowej serii tzw. Tygrysów. Koledzy Jurka to czytali i pytali go później: „To twój ojciec?”

„Kiedyś w szkole nauczyciel powiedział, że jestem dzieckiem bandyty. Było mi niesamowicie przykro, ale następnego dnia któraś z koleżanek powiedziała: Jurek, to nieprawda, moja mama mówiła, że twój tatuś był bohaterem”

- wspomina Jerzy Rybnik.

Gdy skończył piętnaście lat, mama powierzyła mu najcenniejszą pamiątkę po ojcu – listy z celi śmierci. Okazało się, że oczekując na wykonanie wyroku, Aleksander Rybnik pisał listy, które zaszywał w kołnierzu, ukrywając w ten sposób przed rewizjami. Przed egzekucją przekazał je księdzu, który go spowiadał, a ten oddał rodzinie. W pierwszym z nich napisał:

„Najdrożsi moi, żono i synku. Dziś słyszałem, że jestem skazany na śmierć. Kochani moi. Trudno, taka jest widocznie wola Boża, ażeby moje życie skończyło się nagle. Pisząc do Was ten ostatni list, żegnam Ciebie, ukochana moja i najdroższa żono, oraz Ciebie, mój jedyny i ukochany oraz najdroższy skarbie, Jureczku. Synu mój, nie dane jest mi dzisiaj cię hodować, pieścić i całować, opiekować się tobą, dać wychowanie. Nie dane mi jest też nawet cię oglądać”.

„Marychno moja jedyna – zwracał się do żony Aleksander Rybnik – pogodziłem się ze swoim losem. Dobijam do przystani mojego życia. W każdej chwili oczekuję, że przyjdą po mnie i poprowadzą po raz ostatni”.

Szeroko tłumaczył, dlaczego musiał pozostać w konspiracji, walczyć, za co spotkała go taka kara. Żałował tylko jednego:

„Mój Boże, dlaczego mi nie dałeś tej łaski, ażebym doczekał się syna, będąc na wolności”.

Takie słowa musiały wyrzeć na nastoletnim młodzieńcu ogromne wrażenie.

„Listy? – mówi dzisiaj Pan Jerzy. – Trudno je czytać, to nie są takie sobie listy”.

Dodaje, że przeczytał je najwyżej cztery, może pięć razy w życiu.

Dekada Solidarności

Po ukończeniu szkoły średniej postanowił przestać „uciekać”. Wrócił do domu. W końcu lat sześćdziesiątych podjął pracę w Białostockich Fabrykach Mebli. Jesienią 1980 r. był w gronie organizatorów i założycieli „Solidarności” w swoim zakładzie, został wybrany na członka Komisji Zakładowej, a następnie na delegata na I Wojewódzkie Zebranie Delegatów w Białymstoku. Wtedy po raz pierwszy nie posłuchał rad ojca, który pisał w jednym z listów:

„Bądź z dala, synu mój jedyny, od wszelkiej polityki, wybierz sobie fach niezależny, ażebyś nie musiał nikomu kłaniać się i prosić o łaskę”.

„Jednak dałem się wybrać zastępcą przewodniczącego”

- mówił po latach Jerzy Rybnik. Został bowiem wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Białystok.

Czym może być polityka, przed którą ostrzegał go ojciec, przekonał się bardzo szybko. Białostocka „Solidarność” otrzymała 12 grudnia 1981 r. ostrzeżenie od kolegów z Wrocławia, że władza przygotowuje wprowadzenie stanu wyjątkowego. Jerzy Rybnik długo debatował na ten temat ze związkowcami z Białostockich Fabryk Mebli, a następnie, wieczorem, z jednym ze swoich kolegów. Gdy w nocy zbudziło go walenie do drzwi, nie był więc kompletnie zaskoczony. Błąd funkcjonariuszy, którzy nie mieli przy sobie łomu, pozwolił mu na ucieczkę. Zanim przynieśli odpowiednie narzędzie i wyłamali drzwi, on już był daleko - uciekł przez okno. Zaczął się ukrywać - jak niegdyś ojciec.



Ulica Aleksandra Rybnika

„Dzikiego” (Źródło:

gazeta.choroszcz.pl)

Najpierw trafił pod skrzydła duchownych - razem z kilkoma kolegami znalazł schronienie w kościele św. Rocha, a następnie w bazylice prokatedralnej w Białymstoku. Tam założyli Międzyzakładowy Komitet Strajkowy „Solidarność”. Potem ukrywał się już na własną rękę, kontynuując działalność opozycyjną w MKS, a później w podziemnej Tymczasowej Komisji Regionalnej. Należał do siatki działaczy, był uczestnikiem spotkań konspiracyjnych i współautorem kolportowanych w terenie odezw i apeli. Po kilku miesiącach koledzy przekonali go, że dalsze ukrywanie się nie ma sensu. Ujawnił się w sierpniu 1982 r. Został wcielony do wojska, do plutonu, w którym umieszczono wielu takich jak on - dawnych związkowców „Solidarności”. Dziwne to było wojsko, żołnierzom w ogóle nie dawano broni, a zamiast tego wzywano ich na regularne przesłuchania. Po trzech miesiącach został zwolniony i od razu wrócił do działalności podziemnej: zorganizował punkt kolportażu konspiracyjnej prasy, sygnował apele (np. w sprawie bojkotu wyborów), a wreszcie, w październiku 1988 r.,

został członkiem Komitetu Wykonawczego „Solidarność” Regionu Białystok.

„Chcę grób odwiedzić”

Jerzy Rybnik jeszcze w stanie wojennym postanowił spełnić jedno z życzeń ojca. „Zawsze traktowałem te listy jak testament, wolę zmarłego, którą trzeba wypełnić” – wspomina. W jednym z listów płk Rybnik pisał:

„Żegnaj, Jureczku, synu mój ukochany. Jak wyrośniesz, przypomnij tatusia swego. Pamiętaj, że moim ulubionym miejscem były lasy knyszyńskie. Tam chciałbym umrzeć, a nie tu, w więzieniu. Postaw mi tam, mój Jureczku, synu ukochany, krzyż. Na Krzemiennej Górze, przy trakcie, tam było moje ulubione miejsce do spoczynku. Piękne miejsce. Znajdź je i zobacz”.

We fragmencie do żony pisał z kolei:

„[...] postaw choć krzyżyk koślawy, ażeby po mnie jaka pamięć została”.

„Krzyż postawiłem z kolegą, Bernardem Bujwickim [także wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu Białystok] – opowiada Jerzy Rybnik. – Pod osłoną zmroku. Przyznam się, że nie do końca spełniłem życzenie ojca, bo był on prosty. Jednak on chyba sam z Nieba tę moją robotę poprawił, bo któregoś dnia na ten krzyż spadło połamane drzewo i krzyż przechylił się dokładnie tak, jak chciał tato”.

W latach dziewięćdziesiątych spełnił kolejne życzenie z „testamentu” – niezależnym fachem, który wybrał, było meblarstwo. W 1995 r. założył prywatną firmę, by realizować się w tej dziedzinie. Niemal jednocześnie pojawiła się szansa na wypełnienie kolejnego zobowiązania – odnalezienie grobu ojca. Jeden z mieszkańców podbiałostockich Olmont na łożu śmierci wskazał spowiadającemu go księdzu lokalizację grobu ofiar pomordowanych w 1946 r., a kapłan przekazał informację Jerzemu Rybnikowi. Ten, wraz z kolejnym kolegą z „Solidarności”, Tadeuszem Waśniewskim, pojechał na wskazane miejsce i w środku lasu dokopali się do pierwszych kości – spętanych drutem dłoni. We trzech, bo wspólnie z dawnym żołnierzem AK Mirostawem Trzaską, założyli Społeczny Komitet ds. Ekshumacji i Pochówku Zamordowanych w Lesie k. Olmont Żołnierzy Polski Podziemnej i wbrew opinii oraz działaniom instytucji państwowych, a także nie zważając na liczne pogróżki, doprowadzili w 1996 r. do ekshumacji szczątków ośmiu ofiar. Odnalezione w grobie łuski z sowieckiej broni z datą produkcji 1945 r. świadczyły o tym, że do pochówku doszło po wojnie, a guziki z orłem w koronie wskazywały jednoznacznie na pogrzebanie żołnierzy antykomunistycznego podziemia. Przestrzelone czaszki nie pozostawiały złudzeń co do tego, jak zginęli.



Pomnik Aleksandra Rybnika przy kościele św. Andrzeja Boboli w Białymstoku (fot. Wikipedia)

Komitet zadbał o urządzenie ofiarom uroczystego pochówku na Cmentarzu Wojskowym w Białymstoku i postawienie tam pięknego pomnika. Przez kolejne lata Jerzy Rybnik żył nadzieją, że wśród tych ofiar może być jego ojciec. W 2014 r. był świadkiem, jak zatrudnieni przez IPN specjaliści pobierali próbki materiału biologicznego z tego grobu w celu przeprowadzenia badań identyfikacyjnych. Podczas uroczystości w Pałacu Prezydenckim 21 kwietnia ogłoszono, że leżą tam straceni 10 października 1946 r., m.in. Czesław Guzieniuk, Konstanty Kuźmicki i Piotr Tomaszycy. Obecni na uroczystości członkowie społecznego komitetu z 1996 r. zebrali ogromne brawa, bo wszyscy rozumieli, że gdyby nie ich poświęcenie przed ponad dwudziestu laty, to dzisiaj prawdopodobnie nikt nie odnalazłby nieoznaczonej mogiły w środku dużego lasu. Jednak Jerzy Rybnik dowiedział się też, że jego ojca nie ma w grobie w Olmontach – zginął miesiąc wcześniej niż te ofiary. Pozostaje mu inna nadzieja:

„Moja ciocia Łucja, która trzymała mnie na rękach, kiedy ojca sądzono, tak bardzo chciała dożyć chwili, kiedy odnalezione i pochowane zostaną jego szczątki. Nie dożyła. Ale, co ciekawe, zmarła w wieku 88 lat, dokładnie wówczas, kiedy rozpoczęły się prace poszukiwawcze na terenie białostockiego więzienia UB na Kopernika. A jej pogrzeb był w ten poniedziałek, kiedy na Kopernika odkryto masowy dół śmierci”.

Białostocki Oddział IPN przez trzy lata (2013–2016) ekshumował z terenu więzienia szczątki niemal czterystu ofiar. Wciąż nie wiadomo, czy jest wśród nich Aleksander Rybnik. Według Leona Górczyńskiego, byłego żołnierza KBW współpracującego z wywiadem Zrzeszenia „WiN”, zwłoki pułkownika wywieziono poza obiekt

więzienny:

„Po północy, około godziny pierwszej załadowali wóz, to było przykryte plandeką. Na bramie trzeba było liczbę trupów przeliczyć, bo woźnica miał przepustkę z napisanym, ile wywozi. Pamiętam zwłoki Rybnika, leżał z samego brzegu. Wszyscy mieli postrzelane całe klatki piersiowe. Były tam skrzepy krwi i postrzępione od kul ubrania”.

Poza krzyżem na Krzemiennej Górcie Aleksander Rybnik ma symboliczny grób na cmentarzu w Starosielcach oraz pamiątkową tablicę na budynku dawnego Teatru Miejskiego, w którym skazano go na karę śmierci. Jego synowi to nie wystarczy:

„Jestem mu to winien – odnalezienie. Ja chcę mieć grób, chcę grób odwiedzać”.

Pytany, czy nie ma żalu do ojca za to, że przez tyle lat żył z piętnem „syna bandyty”, odpowiada:

„Zrobił to, co musiał. Nie ma droższej rzeczy niż Ojczyzna – miejsce, w którym się żyje, o które powinno się dbać. Jestem dumny z tego, że był takim człowiekiem”.

Tekst pochodzi z nr 10/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ